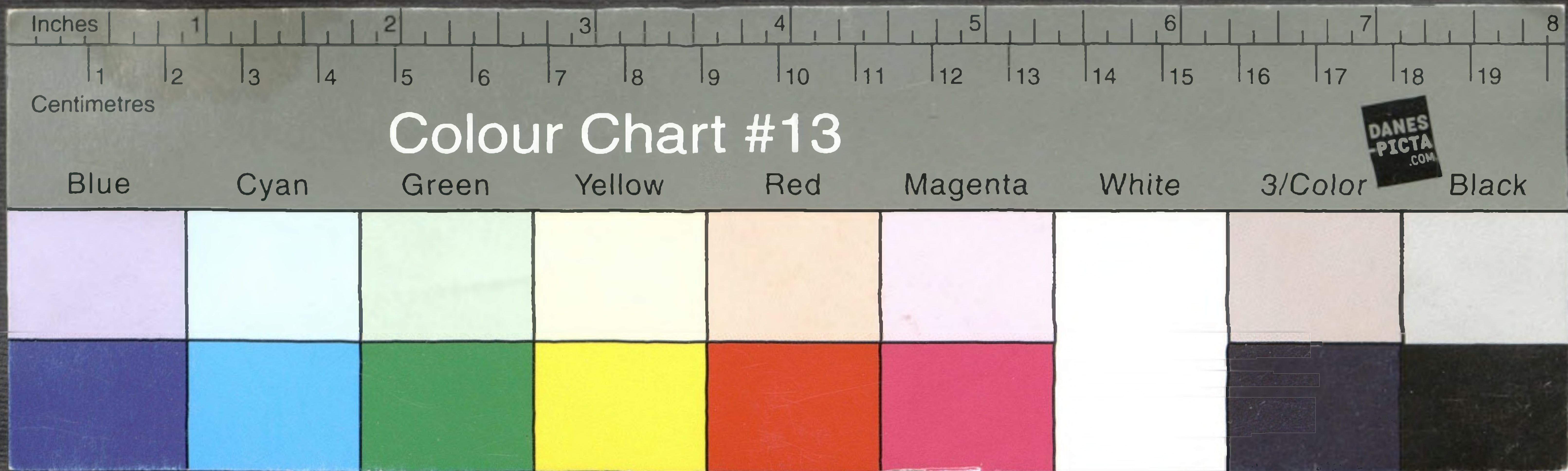


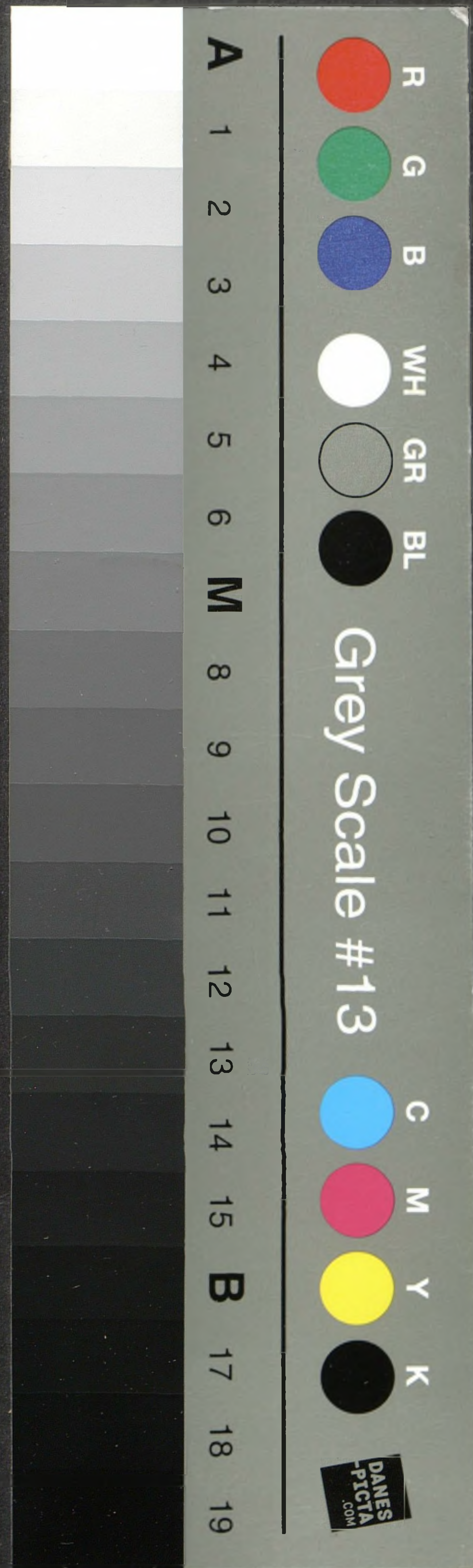


**O MOCNEGO
CZŁOWIEKA
W POLSCE**

ODBITKA CYKLU ARTYKUŁÓW Z „POLSKI ZBROJNEJ”

WARSZAWA 1938

**SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ALFONS PRABUCKI
WARSZAWA, MIODOWA 1.**



O MOCNEGO CZŁOWIEKA W POLSCE

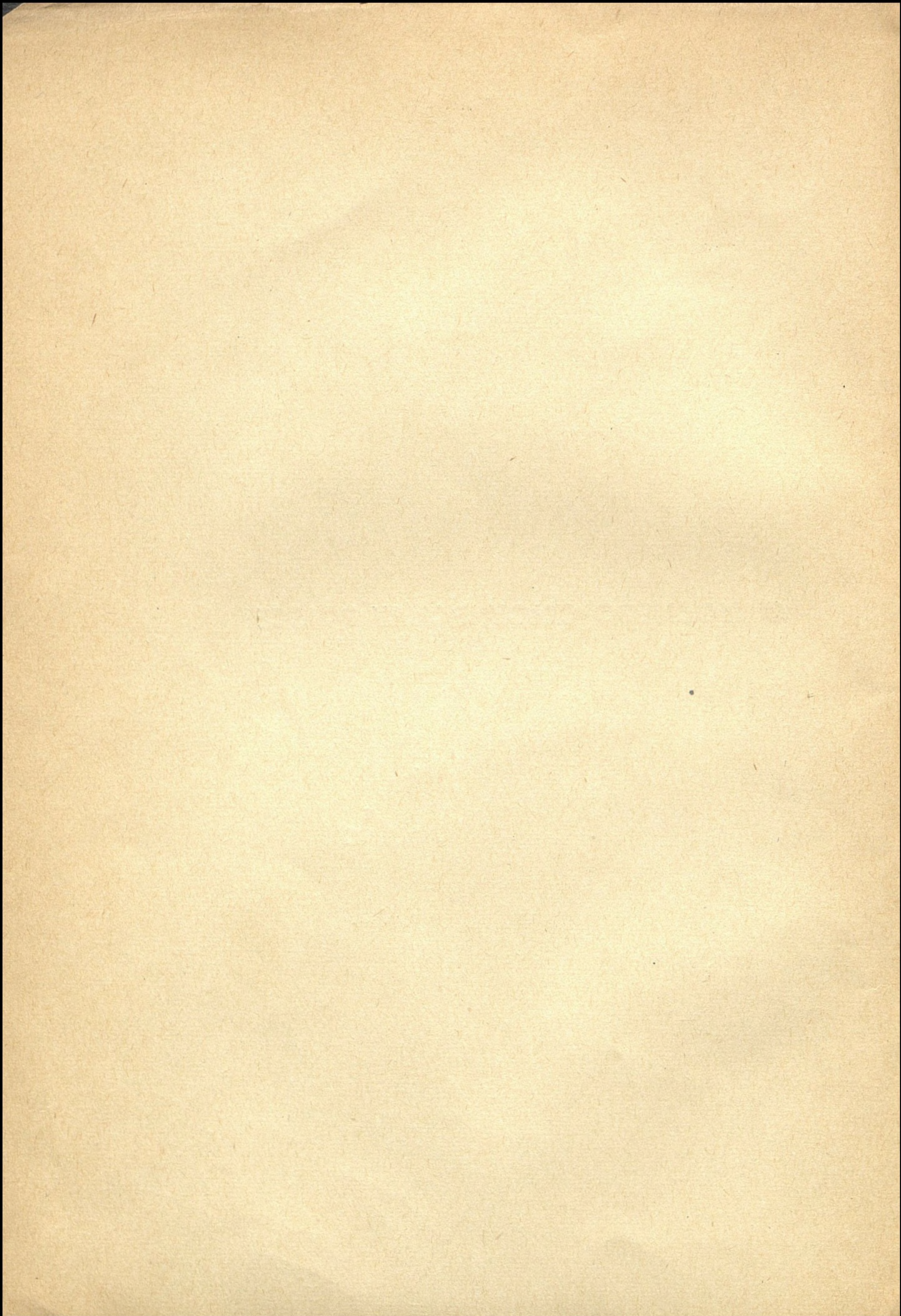
ODBITKA CYKLU ARTYKUŁÓW Z „POLSKI ZBROJNEJ”

WARSZAWA 1938

**SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ALFONS PRABUCKI
WARSZAWA, MIODOWA 1.**

A. G. Kowalski

O MOCNEGO CZŁOWIEKA W POLSCE



**O MOCNEGO
CZŁOWIEKA
W POLSCE**

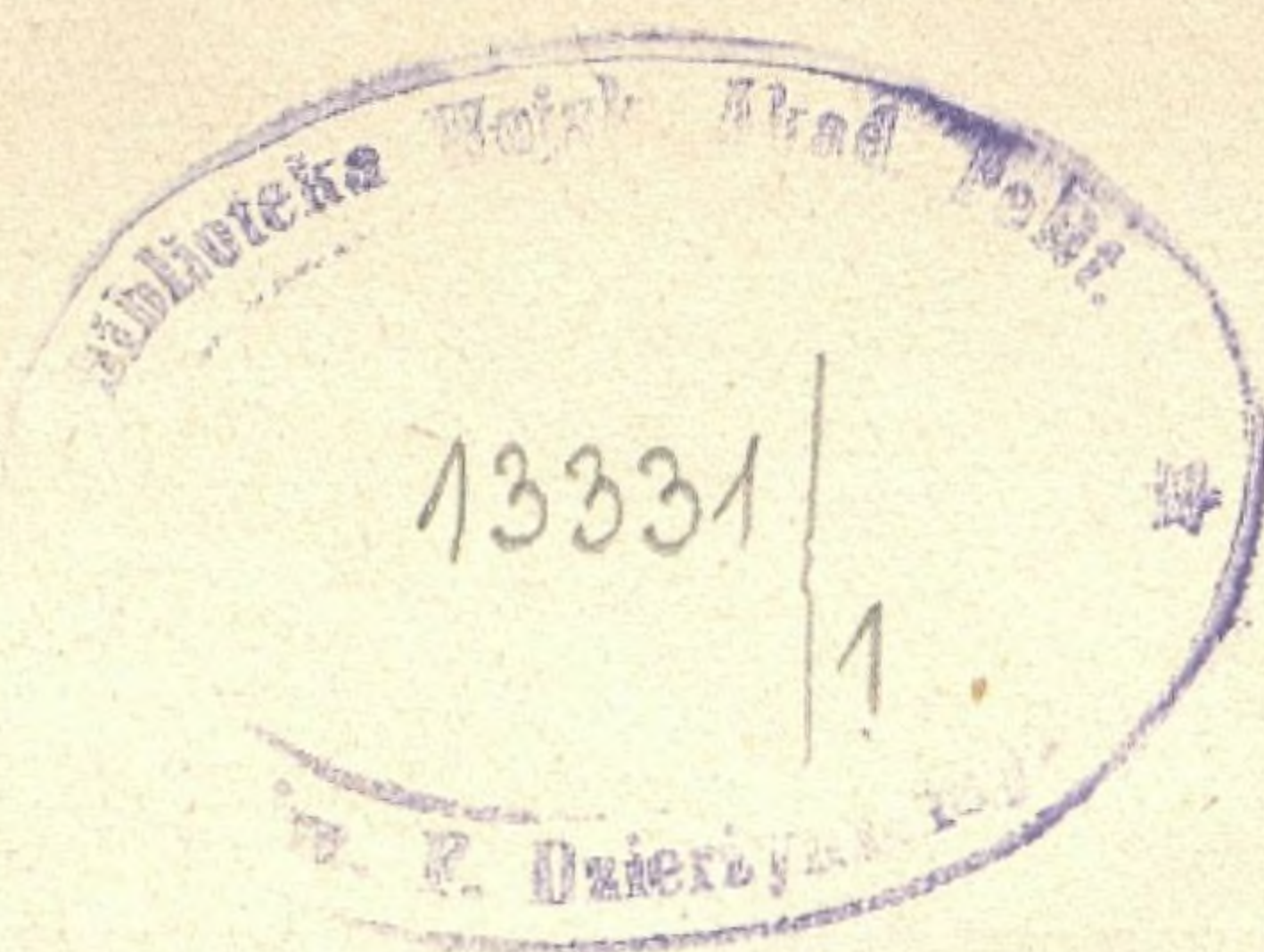
*autor
J. H. Czarnecki*

ODBITKA CYKLU ARTYKUŁÓW Z „POLSKI ZBROJNEJ”

WARSZAWA 1938

**SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ALFONS PRABUCKI
WARSZAWA, MIODOWA 1.**

320



„Druk. Loret.“, W-wa, ul. J. Sierakowskiego 6, tel.: 10-29-53.

PRZEDMOWA

Narody potrzebują ludzi mocnych. Byt ich zależy od tego, czy dość ich mają. Wielkość dziejowa narodów jest dziełem ich mocnych ludzi.

I dlatego coraz powszechniejsze jest wołanie o mocnego człowieka. Hasło to odpowiada zresztą najgłębszym pragnieniom i dążeniom ludzkiej duszy. Biję w oczy swą oczywistą słuszością.

Być mocnym to niewątpliwie program i cel godny człowieka. To program, który znajduje dziś wielu wykonawców i wyznawców.

Nie brak takich, którzy chcą tworzyć mocnego człowieka. Czy jednak każdemu z tych, co dają receptę na mocnego człowieka, można zaufać, czy ich recepty są uczciwe i rzetelne?

Cóż bowiem znaczy być mocnym? Mocnym być można na dobry i na zły sposób.

Na sposób zły być mocnym to wcale nietrudno.

Wystarczy trochę zuchwalstwa i buty. Wystarczy dobre mniemanie o sobie, dufność w swe siły. Mocny człowiek tej kategorii to ten, który sam siebie wywyższa, nadaje sobie rangę szumnie brzmiącym dekretem autoreklamy.

Taki mocny człowiek w Polsce jest typem wcale powszechnym. O takim myślał niewątpliwie Norwid mówiąc, że „Polak jest wielki, ale człowiek w Polaku jest mały“.

Nie takiego mocnego nam trzeba, w którym człowieczeństwa jest brak, albo go bardzo mało.

Trzeba nam rzetelnie, a nie pozornie mocnego człowieka. Trzeba nam człowieka mocnego, którego wielkość za miarę ma szlachetność i doskonałość jego duszy.

Trzeba nam takiego mocnego człowieka, który według mickiewiczowskich słów będzie polepszając duszę swoją, powiększał granice Ojczyzny.

I dlatego najpilniejszym zadaniem naszego pokolenia jest wzmocnienie człowieczeństwa w Polaku, polepszanie duszy narodowej.

Od wypełnienia tego zadania pokolenie nasze uchylać się nie może. Jest to sprawa jego godności, jego wartości i dziejowej odpowiedzialności. Z poczucia tej odpowiedzialności zrodził się cykl zamieszczonych w tym zbiorze artykułów, drukowanych poprzednio w „Polsce Zbrojnej“ w ramach dyskusji spowodowanej artykułem o wychowaniu młodego pokolenia.

Dążeniem wspólnym zebranych tu razem głosów jest oparcie kształtowania mocnego człowieka w Polsce na prawdziwie trwałym fundamencie moralności i wiary katolickiej, jest podłożenie pod dyscyplinę obywatelskiego życia i czynu najpo-

zytywniejszego, najpewniejszego kodeksu prawa Bożego.

Na tych kartach objawił się zarys odpowiednio do naszych czasów przystosowanego i zmodernizowanego programu wychowawczego, w którym ponad aktualizm przeważa prawo wieczne.

I żarliwość w podkreślaniu tego prawa, głęboka, ufna wiara, że próżno się buduje zręby domu czy państwa, jeśli wznosi się je bez Boga — jest to zjawisko, które wywołuje najgłębsze wrażenie i napawa ufnością w lepszą przyszłość Rzeczypospolitej rosnącej w swych granicach przez szlachetność dusz jej obywateli i żołnierzy.

Najczystszy dźwiękiem idei brzmi rota tego kodeksu moralności społecznej, którą głoszą autorzy tego zbioru.

Bezpośredniość ich wypowiedzeń, pewna szkicowość i aktualizacja zbliża szczęśliwie całe zagadnienie do potrzeb chwili i budzi żywy oddźwięk.

Rzucone na tych kartach hasło mocnego człowieka nabiera kształtów programu i ruchu, który pod znakiem Krzyża i miecza da bogaty przyczynek do wielkiego tworzenia nowoczesnej Polski, wiernej tradycjom ojców, i czujnej na głos bieżącej chwili.

Biorąc do ręki tę książkę nie oczekujmy łatwego pochlebstwa naszym ambicjom wielkości. Ta książka jest próbą mobilizacją do żmudnej i ofiarnej pracy umacniania własnej duszy dla umocnienia Polski.

I każdy uczciwy Polak czytając te słowa pisane ręką i sercem żołnierzy, cieszyć się musi, że w armji naszej tak wielki panuje duch, że żołnierz polski wykłada swą moc: „Opierając się całym swoim jestwem o Boga“.

Józef Stefan Czarnecki.

MOCNY CZŁOWIEK — MOCNE PAŃSTWO

„Niczem jest masa ludzka — wszystkim jest człowiek“ — powiedział Napoleon. I tak jest w rzeczywistości.

Występuje to specjalnie w wojsku, jako gromadzie zorganizowanej, której celem jest zwycięstwo w obliczu śmierci.

W chwilach przełomowych, w chwilach zachwiania się ducha oddziału, w chwilach paniki opanowują ją jednostki mocne, nieugięte.

Tu decyduje tylko mocny charakter.

W czasie bitwy II Brygady Kawalerji pod Brodami z konną armją Budiennego, kiedy opadnięta ze wszystkich stron Brygada uległa panice i tratowała się nawzajem na wąskiej grobli, ratuje ją od klęski jeden człowiek — dowódca 2 pułku szwoleżerów.

Pomimo ogólnego i bezładnego odwrotu całej Brygady major Rupp zawraca swój pułk i powstrzymuje napór najlepszej dywizji kawalerji sowieckiej (6) i tem samem ratuje Brygadę od zagłady.

Dla uwypuklenia roli tego człowieka trzeba zaznaczyć, że pułk ten, zanim objął dowództwo nad nim

major Rupp, nie przedstawiał specjalnie wysokiej wartości. Natomiast od tej chwili pułk stał się jednym z najlepszych. A przecież był to ten sam pułk, nic się w nim nie zmieniło oprócz jednego człowieka.

A ile takich wypadków było na wojnie, że sytuację całego oddziału ratował jeden żołnierz — człowiek o mocnym charakterze!

Każda więc kompania, pluton czy drużyna musi mieć w sobie takie jednostki mocne, takich przodowników, którzy by siłą swego ducha opanowali duchowy kryzys innych i w ten sposób zmuszali do uporczywego trwania w obronie i do bezustannego parcia wprzód w natarciu.

Takim przodownikiem musi być przede wszystkim oficer, bowiem w kryzysie boju na niego zwracają się oczy oddziału, takim przodownikiem musi być i podoficer, jako ten, który najbliżej żyje żołnierza. Przodownicy tacy muszą być wśród samych żołnierzy, jako kręgosłup każdego oddziału, i jako jego wewnętrzne filary.

I dlatego musimy tworzyć mocne charaktery w szeregach armji, musimy rozwijać już istniejące załączki mocy i prawości w sercach żołnierskich, musimy ćwiczyć tężyznę moralną planowym i zorganizowanym wysiłkiem, tak jak ćwiczymy w klubach sportowych tężyznę fizyczną.

Bowiem — „duch pojedynczego żołnierza decyduje o zwycięstwie“ — podkreślał zawsze Marszałek Piłsudski, — i wtedy tylko zwycięża, gdy jest mocny.

Skoro doskonalimy ciągle sprzęt i uzbrojenie, skoro doskonalimy siebie technicznie i taktycznie, toć przecież aż narzuca się siłą nieodpartej logiki konieczność doskonalenia się człowieka.

Bo cóż z tego, że ktoś będzie silny fizycznie, że będzie doskonałym taktykiem lub technikiem, jeśli nie będzie miał charakteru — wywróci się natychmiast pod naciskiem groźnych sytuacji wojny lub życia, jak budowla bez fundamentu pod naciskiem mocnych uderzeń wichru.

Co dowódcy po takim pilocie, który umie dobrze latać i dobrze strzelać, gdy nie ma on siły woli, by podjąć walkę, by się przełamać.

Jego doskonałość fachowa nie będzie miała nawet okazji, by się ujawnić, gdy brak charakteru skłoni go do uchylenia się od walki. A wówczas koszt, jaki państwo na jego wyszkolenie łożyło, czas stracony daremnie, wartość człowieka w rachunku obronnym — pójdą na marne — a to tylko dlatego, że zapomniano o doskonaleniu człowieka, jego woli i jego zdolności panowania nad sobą. Na takie marnotrawstwo nie możemy sobie pozwolić. Wraz z doskonaleniem zewnętrznym, fachowym, każdy żołnierz polski musi się doskonalić wewnętrznie. I to nie jest już dobra wola, ale nieubłagany mus. Musimy tworzyć człowieka z żelaza, bo tylko taki człowiek potrafi przeciwstawić się wrogowi liczniejszemu od siebie. A w naszych warunkach zawsze będziemy mieli do czynienia z przewagą liczby i techniki — dlatego mu-

simy ćwiczyć w sobie wolę, która zdoła je nie tylko zrównoważyć, ale i przewyższyć.

A moc duchową zdobywa się tak samo, jak siłę fizyczną przez systematyczne i konsekwentne ćwiczenia.

Nie będzie mocny ten, kto tylko o mocy mówi, tak jak nie będzie sportowcem ten, kto tylko o sporcie dyskutuje, lub czyta komunikaty sportowe. Moc, wolę, charakter trzeba ćwiczyć.

Naczelny Wódz rozkazał, że mamy dźwignąć Polskę wzwyż, żeby aż w krzyżach trzeszczało. Im te „krzyże“ będą mocniejsze, tem Polska wyżej się podniesie. Rozkaz ten wykonać może najwydatniej tylko człowiek prawy i mocny, człowiek opierający się całym swoim jestestwem o Boga.

Musimy takich ludzi wychowywać, musimy takie charaktery wykuwać. Musimy wytworzyć typ moralnego przodownika, który by przykładem swej ofiarności i obowiązkowości zagrzewał innych, który by promieniował prawością i mocą na swoje otoczenie, który by był zdolny do wszelkich i natychmiastowych ofiar dla Boga i Polski. Im wyższy bowiem autorytet, dla którego ofiary czynimy, tem do większych ofiar jesteśmy zdolni, tem więcej ze siebie wydobyć potrafimy. A dla zbudowania potężnej Polski trzeba wielkich wysiłków. I tylko tacy ludzie potrafią się nie ugiąć pod ciężarem odpowiedzialności, jaki na nich Rzeczpospolita włoży.

Komu istotnie dobro Polski leży na sercu, ten na pewno zrozumie, że bez takich ludzi Polska wiel-

ką być nie może — ten rozpocznie pracę nad budowaniem mocy Polski przede wszystkim od siebie, od swej woli — **bo mocny człowiek — to mocne państwo.**

TRAUGUTT — MOCNY CZŁOWIEK

Na stokach cytadeli warszawskiej stoi samotny krzyż, jako symbol ofiarnej służby dla ojczyzny, — jako symbol bohaterskiego wytrwania na zagrożonym zewsząd posterunku.

Tam na tem miejscu dnia 4 sierpnia 1864 r. padł naczelnik Rządu Narodowego — Romuald Traugutt *).

Kim był ten człowiek, który zgodził się objąć kierownictwo powstania, w chwili gdy już dogasało?

Ile hartu, ile mocy ducha musiał mieć, by wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności za sprawę, która nie posiadała żadnych już widoków powodzenia. I jako fachowiec, jako podpułkownik wiedział o tem Traugutt, ale jako **człowiek mocny** nie ugiął się przed tą tragiczną świadomością fachowca.

Cóż to za wielka moc musiała żyć w tym człowieku, która mu dała tyle odporności? — Traugutt był

*) Przy opracowaniu artykułu korzystałem z wartościowej książki ks. Józefa Jarzębowskiego p. t. „Duchowe oblicze Traugutta“.

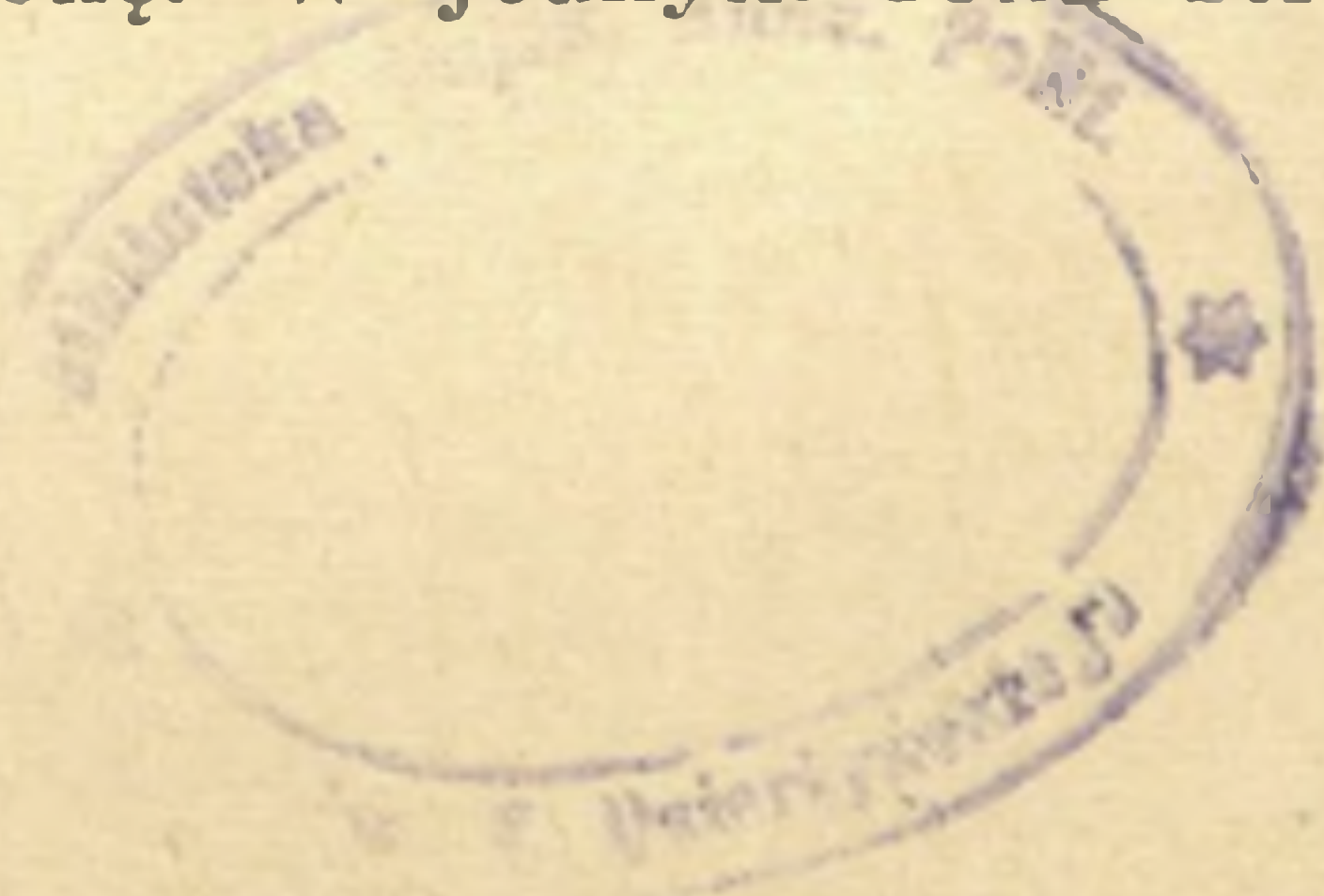
człowiekiem głęboko wierzącym, człowiekiem niemal o żołnierskiej świętości.

Żelazna bezwzględność dla siebie i sprawiedliwa wyrozumiałość dla innych, nieustanne świecenie przykładem osobistym życia i jednoczesna skromność, bezgraniczna ufność w Opatrzność, a jednocześnie postępowanie tak, jakby wszystko tylko od niego zależało — oto cechy tego człowieka z żelaza i kryształu.

Traugutt w swoim życiu prywatnem odznaczał się wielką odwagą przekonań. Potrafił przyznawać się do uczuć, które w danym środowisku nie były mile widziane, albo z których nawet szydzono. Był człowiekiem głęboko religijnym i tych przekonań swoich nie wstydził się, czem sobie zjednywał szacunek nawet wrogów. Rosyjski generał Berg w swoim dziele „Polskoje wozstanie“ tak pisze o Traugucie:

„Był to cichy i skromny młodzieniec — dobroduszny na oko wobec wszystkiego; znęcaj się nad nim ile chcesz — zaciśnię zęby i milczy uparcie. Ale kiedy zaczęto żartować z religji — wtedy spokój opuszczał Traugutta, wpadał we wściekłość, oczy jego błyszczały nienaturalnym dzikim blaskiem... Kole-dzy jego z pensjonatu Stiepanowa widywali go, jak co wieczora, zabierając się do spania długo modlił się klęcząc“.

To życie wewnętrzne daje mu wielką siłę i odporność na wszelkie ciosy. Traugutt był wzorowym ojcem i mężem. Rodzina jego składała się z żony i dwojga dzieci. W ciągu jednego roku traci oboje dzieci, a w kilka tygodni i żonę. W jednym roku stracił



wszystko osobiste, co ukochał. Te wielkie ciosy zniszczyły mu zdrowie, nadszarpnęły go fizycznie, ale ducha jego złamać nie potrafiły.

W pamiętniku Traugutta przy wzmiankach o tej tragedji rodzinnej przebija się żelazne opanowanie i zupełne oddanie się woli Opatrzności. Wszystko co go spotyka, ofiarowuje Bogu i w ten sposób utrzymuje siły ducha. I wogóle w życiu swoim nie poddaje się nigdy niepowodzeniom.

Pisze w swoich notatkach:

„Przeciwnościami i niepowodzeniami nie zrażać się, spotykane przeszkody tylko zdwojoną energją do ich pokonania wywołać powinny... Szczerej pracy i pocziwym chęciom prędzej czy później Bóg zawsze pomoże i pobłogosławi“.

W religji szuka mocy również i jako naczelnik Rządu Narodowego.

Mieszkając w ukryciu przy ul. Smolnej, wymyka się ukradkiem do kościoła św. Aleksandra, aby spełnić obowiązek katolicki i być na niedzielnej Mszy św., a w ciężkich chwilach przystępuje często do Komunii świętej. Ta jego religijność przejawia się we wszystkich publikacjach, rozkazach, odezwach, tak do narodu jak i do ludów Europy.

Traugutt wierzy, że musi wybić godzina Najwyższej Sprawiedliwości, wierzy, że go „Bóg powołał na szaniec może zwycięski, może stracony, ale że ta jego i narodu ofiara, jeżeli nie jest ostatniem, to jednak koniecznem ogniwem warunkującym rychlej czy później zwycięstwo“.

Na stanowisku naczelnika Rządu Narodowego był niezmordowany. Choć praca się rwała i trudności piętrzyły co dnia, Traugutt nie zraża się niczem, z jakimś świętym płomieniem radości w oczach dodaje ducha wątpiącym, stara się o środki pieniężne, o broń, o organizację rozproszonych oddziałów w jedną armję, o zabiegi dyplomatyczne. Jest wiecznie czynny, jest główną sprężyną wszelkich poczynań Rządu Narodowego.

Gdy wszyscy uginali się pod brzemieniem wypadków, on jeden był nieugięty jak skała.

Gdy wieści z kraju nadchodziły ponure, i czoło jego zaczęło się pokrywać zmarszczkami, wystarczała mu krótka modlitwa, i oczy jego znowu płonęły. Tam — ciągle szukał mocy, czy to w czasie kierowania Rządem Narodowym i powstaniem, czy to w czasie pobytu w więzieniu, czy gdy z podniesioną głową i spokojnie szedł na szubienicę.

Poza wiarą w sprawiedliwość i miłosierdzie Boga Traugutt na każdym kroku podkreśla potrzebę osobistego wysiłku oraz ideę poświęcenia i ofiary.

W odezwie do narodu dn. 22. I. 1864 r. woła: „Krew naszą, łzy nasze i całe męczeństwo z radością... ośmielamy się złożyć przed tronem Przedwiecznej Sprawiedliwości.

Nie ustaniemy w tej strasznej walce przeciwko duchowi fałszu, tyranji i ciemności, dopóki prawda triumfu nie odniesie“.

Traugutt wierzył, że idea narodu musi zwyciężyć jako biologiczne prawo natury. „Idea narodowości —

pisze Traugutt — jest tak potężna i czyni tak szybkie postępy w Europie, że jej nic nie pokona“.

A celem istnienia narodu jest według Traugutta „...niepodległość i ustalenie w kraju porządku opartego na miłości chrześcijańskiej, na poszanowaniu prawa i wszelkiej sprawiedliwości, udzielając obywatelom należytej swobody, bez naruszenia powagi i prawdziwej siły, jaka się władzy należy“.

W służbie dla narodu domagał się Traugutt od jednostki wysokich wartości moralnych.

O ludziach nisko stojących moralnie pisze, że ich „nie tylko z grona czynnych pracowników, ale w ogólności z łona narodu wyrzucać czujemy się w najświętszym obowiązku i wyrzucać będziemy.

Błędne i nieszczęsne w swych skutkach jest pojęcie, że dla skupienia wszystkich sił narodu wszystko, co się tylko mieni być polskiem, asymilować powinniśmy i we wspólnych robotach jednoczyć. Błoto i kał wszelkiego rodzaju zawsze odrzucać należy, bo to i czystych zwalać musi.

Wprawdzie ten, kto brudny moralnie lub fizycznie, może się jeszcze oczyścić; ale niech się wprzód oczyści, a potem do roboty staje i to nie na pierwszym, ale na ostatnim miejscu, z którego trudem i przeciwnością pewno prędzej do pierwszego dojdzie, jak pnać się od razu w górę.

Władza jest u nas aktem poświęcenia, a nie ambicji“.

Oto wskazania, które nic nie straciły na swej aktualności, oto głos człowieka mocnego i prawego, wołającego o zdrową moralną atmosferę w narodzie.

Również bardzo gorąco zajmuje się wychowaniem polskiego żołnierza. Chodzi mu o karność i bitność, ale przede wszystkim o „rycerskość“, a nie „sołdactwo“.

„Pomnijcie zawsze — żeście chrześcijanie-rycerze, zachowajcie dziedziczne cnoty waszych przodków z gorącą wiarą, karnością i męstwem“.

A w liście do gen. Hauke-Bosaka podkreśla odwieczną cechę polskiego żołnierza — chrześcijańskość, pisząc, że „**Żołnierz polski powinien być prawdziwym żołnierzem Chrystusa: czystość obyczajów i nieskalaną cnotę, a nie swawolę i demoralizację roznosić wszędzie powinien**“.

Czyny i słowa oraz całe życie Traugutta pasują go na wielkiego przodownika moralnego narodu. Jego siła moralna, którą czerpał z religji, była tak wielka, że zjednywała mu cześć nawet u wrogów. — Przejawiło się to specjalnie w czasie jego 4-miesięcznego pobytu w więzieniu.

Rankiem 4. VIII. 1864 r. stanął na szubienicy, z 4 towarzyszami: Krajewskim, Żulińskim, Jeziorańskim, Toczyskim.

Wielki tłum otoczył miejsce skazania. Cisza lodowa ścięła wszystko dokoła. Prokurator odczytywał wyrok — Traugutt nie słuchał dekretu skazania — modlił się.

Oberpolicmajster zawołał:

— Kto tu Traugutt?

Skazaniec wystąpił śmiało naprzód.

Zarzucono mu białą koszulę...

I teraz nastąpiła chwila, która poruszyła nawet satrapę Berga.

Raport urzędowy opisuje:

„Traugutt w ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy ku niebu. Tak z podniesioną głową pozostał na stryczku, nawet jeszcze wówczas, gdy po skostatowanej śmierci trójkątna przepaska została mu z oczu zdjęta“.

Zagrały werble...

Tłum załamał się i runął z jękiem na kolana.

I dziś w 75-lecie Powstania Styczniowego, tego najdumniejszego i najtragiczniejszego porywu polskiego patriotyzmu — schylmy czoła przed Mocarzem Ducha, Naczelnikiem Romualdem Trauguttem — którego tak do głębi i tak zupełnie przeniknęły dwa największe dla prawego Polaka Autorytety: Bóg i Polska.

A hasło jego życia było — przez miłość i ofiarę Bogu — do mocy i prawości człowieka — do potęgi i wielkości Polski. Niechaj i nas to hasło do wielkości prowadzi!

MIARA WARTOŚCI JEDNOSTKI

Artykuł umieszczony w „Polsce Zbrojnej“ dnia 17 stycznia 1938 r. skłonił mnie do głębszego zastanowienia się nad zagadnieniem, jaka jest właściwa droga dla każdego dobrego Polaka, a w szczególności oficera, by ta wielka prawda, która się mieści w tezie „Mocny człowiek — mocne państwo“ nie pozostała pustym frazesem, lecz by była wprowadzona na prawdę w życie.

O wadze sprawy poruszonej nie potrzebuję nikogo przekonywać. Jest ona wyraźnie podkreślona przez nasze naczelne władze wojskowe i jaskrawo przebija poprzez wszystkie regulaminy i instrukcje.

Na wstępie chcę zaznaczyć, że nie mam zamiaru występować w roli człowieka „idealnego“, nie mającego tych wad, które widzę u wielu spośród nas. Pragnąłbym, aby artykuł mój był pojęty jako rozważanie nad możliwością realnej pracy ogółu oficerów nad urabianiem własnego charakteru z myślą o potęgze Polski i aby odbił się on jak najszerszym echem wśród kolegów.

Zdaję sobie sprawę, że tych kilka nieudolnie skreślonych przeze mnie zdań przynieść może jakąś korzyść tylko takim czytelnikom, którzy po przeczytaniu ich zechcą choć chwilkę porozmawiać sami z sobą i zastanowić się, czy mogą powiedzieć z czystym sumieniem, że doszli już do prawa na miano prawdziwego oficera, nie tylko jako fachowca, ale także jako dobrego Polaka.

Wszyscy oficerowie, występujący w charakterze wychowawców swoich podwładnych, powinni być wzorem tych cnót żołnierskich, o których tyle się mówi i pisze.

Zastanówmy się, czy zawsze tak jest i czy zawsze możemy naszym podwładnym postawić siebie jako przykład. Sądzę, że nie. — A dlaczego? Wyłączam tu rozmyślne niestosowanie przez oficera w stosunku do siebie jasno określonych obowiązków żołnierza, twierdzę bowiem, że takich wśród nas nie ma.

Są jednak tacy, i to bardzo wielu spośród nas, którzy nie stoją na wysokości swojego zadania nie przez złą wolę, ale przez brak pewnych cech charakteru. I dlatego właśnie są to oficerowie, którzy będąc nawet czasem wybitnymi fachowcami, nie przyczyniają się do tego, by Polsce dać z siebie oprócz swoich fachowych wiadomości, jeszcze kroplę siły w postaci pożytecznej jednostki do kadry „mocnych ludzi“.

Cele nakazane w pracy pokojowej oficera są zawsze osiągane, ale należałoby się zastanowić, w jaki sposób wypełniliśmy nasz obowiązek i czy możemy

sobie powiedzieć, że przez wykonanie powierzonego nam zadania od „a“ do „z“ zrobiliśmy jeszcze coś więcej — nie po to, żeby dostać krzyż zasługi czy inne odznaczenie, ale sami dla siebie, z myślą o swej ojczyźnie. Czy w wykonywaniu powierzonego zadania potrafiliśmy przełamać wady swego charakteru?

Jako przykłady, wezmę życie:

— Wypełniamy polecony przez przełożonych codzienny rozkład zajęć. Odbywamy wszelkie nakazane do przeprowadzenia ćwiczenia. Zastanówmy się, ile z nich jest prowadzonych ściśle od godz. X do g. Y, a ile z całym zapalem żołnierskim i z „sercem“, przy gruntownem poprzednim przygotowaniu się z myślą by dać wszystko możliwe dla wyszkolenia powierzonego nam oddziału?

— Idąc ulicą, ile razy nie stosujemy w stu procentach regulaminowych przepisów o oddawaniu honorów, gdyż z jednej strony po prostu nie zależy nam na świeceniu przykładem innym, a z drugiej nie chce się poprostu zwrócić uwagi młodszemu na niestosowanie się do istniejących przepisów.

— Idziemy wieczorem z kasyna do domu, przechodzimy obok koszar. Czy często zachodzimy (poza wypadkiem rozkazu) do koszar, by wszystko obejrzeć, skontrolować ludzi, konie i t. d.?

Wszystkie poruszone przykłady są wzięte z codziennego życia oficera. Są to rzeczy, wydarzające się codziennie w każdym garnizonie, w całym kraju. Spójrzmy śmiało prawdzie w oczy i przyznajmy, że każdy z nas nie jest tu bez grzechu.

W wykorzenieniu tych drobnych grzeszków widzę początek drogi wiodącej do wielkiego i w Polsce ogromnie potrzebnego celu. Jest to właśnie droga do wzmocnienia i kształcenia naszego charakteru.

Początkowo wystarczy zacząć od tych drobnych rzeczy i powiedzieć sobie, że muszę codziennie zrobić jedną z tych drobnostek, które stanowią dla mnie pewnego rodzaju przewycięzenie samego siebie. Po prostu codziennie zrobię małą ofiarę, wybierając w tej czy innej rzeczy drogę nie, jak zwykle bywa, najmniejszego oporu, lecz odwrotnie.

Jeżeli pod tym kątem widzenia codziennie coś uczynimy — nawet się nie spostrzeżemy, jak rozpoczynając od rzeczy małych, przejdziemy do ofiar coraz poważniejszych, a wyniki, mam wrażenie, będą na pewno dodatnie.

Trzeba, koniecznie nam trzeba w Polsce ludzi takich, którzy potrafią przełamać tę „słabość“ — powiedzmy sobie otwarcie — leżącą niestety w charakterze ogółu Polaków.

Bardzo dużo pięknych haseł czytamy codziennie w naszej „Polsce Zbrojnej“ i wielu innych pismach, ale wiemy wszyscy, jaki odsetek tych haseł pozostaje tylko hasłami lub pustymi frazesami.

Pamiętajmy, że najszlachetniejsze idee, najwłaściwsze i najrealniejsze programy zawodzą zawsze, jeśli nie będą miały wykonawców uczciwych i silnych.

Potęę Polski musimy widzieć w społeczeństwie, którego wszyscy obywatele mają żelazne charaktery.

Pamiętajmy o tem, że Polska upadła nie przez zbieg okoliczności dziejowych, lecz tylko przez to, że zabrakło charakterów Żółkiewskich i Chodkiewiczów i wogóle ludzi prawych i uczciwych.

Wielki nasz Marszałek potęgę swego charakteru zostawił nam w spuściźnie po sobie, do naśladowania.

Pamiętajmy o tem, jak również i o tem, że na barki nas młodych w przyszłości spadnie ciężar odpowiedzialności za losy Polski, a wtedy nie będzie już czasu na pracę nad sobą. Pobudzajmy więc jeden drugiego do pracy tak pożytecznej, a tych, którzy nie zechcą iść z nami — tępmy bezlitośnie właśnie w imię potęgi Polski.

PRAWDZIWA MĘSKOŚĆ

Jednym z czynników pracy wychowawczej i wyszkoleniowej jest urabianie wyobraźni o doskonałości w danej dziedzinie, o ideałach, do których należy dążyć. Najskuteczniejszym środkiem jest, jak wiadomo, żywy, bezpośredni przykład wychowawcy czy instruktora, jego postępowanie czy umiejętności. Nałogowy palacz tytoniu nie przekona łatwo swego syna o szkodliwości palenia, nawet jeśli bardzo żałuje, że bez papierosa lub fajki już się obejść nie może. I przeciwnie, dowódca eskadry myśliwskiej, na przykład, przekona najlepiej swoich pilotów o słuszności zasad walki powietrznej wtedy, gdy sam ich w walce powietrznej pokona.

Dobre przykłady niewiele jednak znaczą, gdy są odosobnione; bardzo trudne jest urabianie wyobrażeń o ideałach, jeżeli pojęcia o nich wśród ogółu są wypaczone. Do pojęć w znacznym stopniu wypaczonych, powszechnie niemal błędnie rozumianych i określanych, należy pojęcie męskości.

Jakże często, niestety, słyszy się powiedzenia w rodzaju: „Co to za mężczyzna, który nie pali i nie pije?“. (Mowa oczywiście o piciu alkoholu). Powie-

dzenia podobne świadczą jedynie o płytkim i opacz-
nem pojmowaniu męskości, nie też prostszego, jak je
odwrócić i zapytać: „Co to za mężczyzna, który dla
uspokoienia nerwów musi brać do ust papierosa, jak
niemowlę palec czy smoczek, a dla dodania sobie hu-
moru lub pokrzepienia się w zmartwieniach szuka po-
mocy w alkoholu? Widocznie sam w sobie siły nie
znajduje“.

Jest jeszcze wiele innych poglądów i utartych
powiedzeń, przyczyniających się do fałszywego poj-
mowania męskości. Kogo te poglądy rażą, kto pojęcie
męskości utożsamia z męstwem, z hartem ducha, nie
tylko ciała — ten powinien słowem i czynem szerzyć
pojęcie prawdziwej męskości. W tym celu trzeba
ideał prawdziwej męskości przemyśleć i jasno a nie-
dwuznacznie określić; trzeba ukuć dla niego kilka
trafnych powiedzeń, któremi przy każdej sposobności
należy zastępować dotychczasowe, powierzchowne
i szkodliwe; trzeba wreszcie wskazywać przykłady
z historii i życia współczesnego oraz we własnym po-
stępowaniu starać się być wiernym ideałowi.
W pierwszym szeregu wyznawców i szermierzy ideału
prawdziwej męskości powinni — rzecz jasna — kro-
czyć: oficer i podoficer.

Jak określić ideał prawdziwej męskości? Odpo-
wiedź nie sprawi nam wielkiego trudu, gdy przyjmie-
my założenie, że prawdziwa męskość, jak każdy
ideał, musi mieć podłoże duchowe, i że jej zewnętrzne
wyrazy muszą z tem podłożem harmonizować.

Pojęcie „prawdziwej męskości“ mieści w sobie przede wszystkim odwagę, rycerskość, silną wolę, hart duszy i ciała, rozwagę i żądzę czynu oraz zdolność do poświęceń. Każdy z tych czynników może być różnie pojmowany; brak jednego z nich jest zubożeniem ideału, zharmonizowanie wszystkich — jego urzeczywistnieniem.

Zbadajmy pokrótce dwa składniki pojęcia prawdziwej męskości: odwagę i rycerskość.

Odwaga jest często zbyt powierzchownie i nieśluszenie pojmowana i oceniana; nie bierze się pod uwagę jej źródeł i różnych jej rodzajów. Istnieje odwaga zewnętrzna, wynikająca z poczucia siły fizycznej lub umiejętności; odwaga ta, podsycona nieraz ambicją, przejawia się w lekkomyślności. Zapewne ten rodzaj odwagi miał na myśli Schiller, pisząc: „Odwagę okazuje także i muł“. Innym rodzajem odwagi jest tak zwana szaleńcza odwaga, występująca w pewnych chwilach pod wpływem podnieć różnego rodzaju, często u ludzi, którzy nie mają nic do stracenia.

Odwaga, która jest składnikiem uduchowionego pojęcia męskości, jest odwagą innego rodzaju: wynika ona z wewnętrznej mocy człowieka, z ciągłej walki ze słabością duszy i ciała. Przytoczę tutaj znaną może większości czytelników rozmowę dwóch angielskich żołnierzy, stojących w czasie zamieszek wojennych na granicy w Indjach. Jeden z nich odzywa się: „Co to, kolego, tchórz cię obleciał. Drżysz cały“. A na to drugi: „Tak, boję się i gdybyś ty się tak bał jak ja — dawno by cię tu już nie było“.

Ludzie, odznaczający się wielką odwagą zewnętrzną, fizyczną, okazują się nieraz tchórzami w najprostszych sytuacjach życiowych; są niewolnikami niemądrych zwyczajów, określanych czasem nawet szumnie tradycją, boją się sądów drugich ludzi, tego, co inni sobie pomyślą. Odwaga i buńczuczne „bohaterstwo“ często idzie w parze z obawą narażania się na śmieszność, z przesadną drażliwością na punkcie ambicji i honoru, pojmowanych zazwyczaj fałszywie. Człowiek, który potrafi z amatorstwa skakać ze spadochronem z samolotu lub rzucać się z pięściami na dwóch uzbrojonych opryszków — nie ma często odwagi przyznać się np. w towarzystwie, że jest religijny, że pochodzi z rodziny robotniczej czy chłopskiej, że nie czytał jakiejś znanej książki lub nie słyszał o jakimś pisarzu czy uczonym; nie potrafi zameldować przełożonemu, że zawinił w czymś lub zaniedbał czegoś; nie zdobędzie się na zaprotestowanie przeciwko czemuś, co wydaje mu się w głębi duszy brzydkie, nieszlachetne. Drażliwość na punkcie honoru pozwala ludziom nieraz znieważać lekkomyślnie drugich, lub nawet zabić, a jednocześnie ci sami „honorowi“ ludzie potrafią bez przyczyny nie płacić długów, mówić źle o kolegach przed wspólnym przełożonym, zaniedbywać swoje obowiązki, lekkomyślnie wzbudzać i deptać uczucia, nadużywać zaufania i t. p.

Rycerskość, to opieka i uprzejmość okazywana kobietom, dzieciom i starcom, to szlachetność i sprawiedliwość nawet wobec przeciwników. Nie zasługuje na zaufanie rycerskość, okazywana tylko w stosunku

z ludźmi „swojej sfery“, wobec przełożonych i miłych znajomych. Prawdziwa rycerskość nie zawodzi nigdy i nigdzie; nakazuje ona walczyć z przeciwnikiem w sposób szlachetny, nie uznaje nienawiści i zemsty, gwałtu i przemocy, potwarzy i obelg; nie pozwala na pogardzanie człowiekiem i znęcanie się nad nim fizyczne czy moralne. Rycerskość nazywają niektórzy przeżytkiem, lecz nie przeszkadza im to nieraz używać symbolów dawnego rycerstwa w postaci sygnetów, herbów przy nazwiskach i koron na biletach wizytowych. Rycerskość — tak jak odwaga — jest często tylko zewnętrzna, pozorna.

Jeśli w podobny sposób zanalizujemy wszystkie przytoczone wyżej składniki ideału prawdziwej męskości, to stwierdzimy, że dążenie do tego ideału jest niczem innym, jak kształtowaniem prawego i mocnego charakteru.

Słowo „męskość“ pochodzi od „męża“, a „mąż“ znaczyło dawniej tyle, co rycerz, człowiek mocny i szlachetny. Dzisiaj uosobieniem rycerza powinien być przede wszystkim żołnierz. Uznając hasło „Każdy żołnierz obywatelem, każdy obywatel żołnierzem“, przywracajmy pojęciu męskości jego właściwe głębokie znaczenie: prawdziwej odwagi, rycerskości, hartu ducha i ciała, zdolności do poświęceń.

A drogowskazem w naszej pracy wychowawczej i własnym życiu wewnętrznym może być zdanie przyrodnika angielskiego T. Huxley'a: „Prawdziwa męskość znaczy tyle, co silna wola, kierowana subtelnością sumieniem“.

WOLA I SUMIENIE

Czytelnik, który miał cierpliwość przeczytać niedawno podane rozważania o „prawdziwej męskości”, przypomina sobie zapewne definicję Huxley’a, którą podałem w zakończeniu: „Prawdziwa męskość znaczy tyle, co silna wola, kierowana subtelnością sumieniem”. Zbadajmy dziś nieco bliżej związek, jaki zachodzi — a raczej zachodzić powinien — między wolą i sumieniem.

Wola. Silna wola. Poświęcono jej wiele tomów; mówi się i słyszy o niej dość często. Kształcenie woli odgrywa zasadniczą rolę w wychowaniu i samowychowaniu. Czy jednak silną wolę rozumie się należycie? Czy nie pojmuje się jej zbyt zewnętrznie, materialistycznie, podobnie jak była o tem mowa przy odwadze i rycerskości?

W kształceniu woli przecenia się na ogół praktyczną technikę gimnastyki woli, pomija się natomiast najważniejszy środek kształcenia woli — inspirację, czyli natchnienie. Wola, nie znajdującą w duszy oparcia na wielkich ideałach, nie może mieć prawdziwej siły i trwałości. „Tylko wiara, że istnieje

taka najwyższa wartość, dla której żyję, daje mej woli stałość i ciągłość — mówi John Lubbock — a źródłem najwyższej wartości jest Bóg“.

Od tego duchowego podłoża trzeba zaczynać kształcenie woli, jeżeli wolą naszą nie mają rządzić czynniki zewnętrzne i bodźce płynące z popędów. Człowiek silnej woli, to ten, który panuje przede wszystkim nad swoimi popędami, nad wewnętrzną słabością. Silna wola, to nie znaczy tylko: „Ja tak chcę“, lecz również: „Nie, tego nie uczynię, bo to jest złe, nieszlachetne“.

Pierwszem pytaniem w pracy nad sobą nie powinno być: „Jak stać się mogę energiczniejszym?“ — lecz: „W jakim duchu, dla jakich celów chciałbym być energiczniejszy“. Trzeba przy tem rozróżniać dwa rodzaje energii: czynną i powstrzymującą. Energia czynna ma na celu jak najsprawniejsze obracanie sił, zdolności i wiedzy w czyn, natomiast energia powstrzymująca powinna wzmacniać siłę oporu przeciw podnieciom. Czynnikiem uzgadniającym te dwie energie powinno być sumienie.

Na ogół wiemy doskonale, co w każdym wypadku czynić należy, gdyż sumienie czuwa i ostrzega. Trzeba go tylko słuchać i nie zagłuszać takimi myślami, jak: „Inni też tak robią“, albo: „Co mi z tego przyjdzie, gdy będę uczciwy, szlachetny?“

Ambicje osobiste często usuwają sumienie w najdalszy kąt duszy. Żądza kariery czy pieniędzy staje się źródłem silnej woli, dążącej do celu bez skrępowań. Lecz „osobiste ambicje prowadzą tylko do błę-

skotliwych złudzeń“ (Lubbock). Kto stał się ofiarą nienasyconej ambicji, ten nie zaznaje nigdy spokoju, chwili odpoczynku, szczęścia. Nie znajdzie też odpowiedzi na pytanie, które przecież kiedyś każdy usłyszy, w tej czy innej formie:

„Co uczyniłeś dla prawdy i sprawiedliwości?
Dla bóstwa i dla człowieka,
Począwszy od słonecznych dni twojej młodości
Aż do trumiennego wieku?“

(Whilter).

Ambicja nasza winna dążyć do opanowania siebie. W tem dążeniu, ćwiczenia nawet w najprostszych rzeczach mają duże znaczenie. Drobne na pozór wyrzeczenia, ofiary — opłacają się wielokrotnie w ciężkich chwilach. Nie chodzi tylko o zewnętrzne zwycięstwa, o opanowanie oznak gniewu, zazdrości, nienawiści; byłoby to obłudą lub łudzeniem samego siebie. Trzeba dążyć do oczyszczenia najgłębszych motywów duszy. Trzeba wolę wyzwolić z niskich i samolubnych instynktów, by i do nas odnosiły się słowa: „Pokój ludziom dobrej woli“.

„Spokojne sumienie jest nieustającą uczcią“ — pisał Seneka; niestety, dziś ludzie na ogół gardzą tą uczcią. Sumienie stało się pojęciem mglistym, podobnie jak i uczciwość. Wynaleziono różne „miary“ uczciwości, zależnie od środowiska, osoby lub sumy, na której kończy się „stara“ uczciwość, a zaczyna „nowa“. Sumienie zdaje się nie mówić ludziom, że, na przykład, wyzyskiwanie mniej lub więcej „legalne“ skarbu państwa lub funduszy społecznych na

swoją korzyść osobistą, czy to jest 10 złotych, czy 10 tysięcy złotych — jest taką samą nieuczciwością, jak wyciąganie portfela z kieszeni bliźniego lub oszukiwanie w grze w karty. Z drugiej strony służba dla ojczyzny nie uprawnia do posługiwania się metodami niesumiennymi, gdyż cel — nawet najbardziej wzniosły — nie uświęca środków. Jest też i wielu takich, którzy słyszą wprawdzie głos sumienia, lecz nie mają dość silnej woli, by iść za tym głosem.

W wojsku sprawa jest na ogół prostsza: dobrze rozumiany honor służby ułatwia współdziałanie woli z sumieniem. Wystarczy, by naszą pierwszą i najwyższą ambicją było uczciwe spełnianie obowiązków. Na sprawach służbowych jednak życie się nie kończy. Nasze życie prywatne, stosunki z ludźmi, trzeba również poddawać kontroli sumienia.

Wola i sumienie: jedno bez drugiego nie ma wielkiej wartości. Silna wola, wypływająca z wiary w najwyższą wartość życia, pozwala iść za głosem sumienia, które mówi przy każdej sposobności, jak Wirgiliusz Dantemu: „Cokolwiek mówić będą, ty za mną zdążaj — w górę!”.

GOTOWOŚĆ DO POŚWIĘCEŃ

My, młode pokolenie, musimy mieć pełną świadomość odpowiedzialności, która na nas spoczywa: odpowiedzialności za przyszłość narodu i państwa. W takim ujęciu odpowiedzialności naszej niema żadnej przesady; przed sądem historii ponosi odpowiedzialność nie tylko jednostka lub kilka jednostek, kierujących w danym okresie państwem, lecz całe społeczeństwo, a przede wszystkim ta jego część, którą określa się mianem „inteligencji“.

Uświadomienie sobie tej wielkiej odpowiedzialności zmusza do zastanowienia się nad dwoma zagadnieniami: jak jesteśmy przygotowani do czekających nas zadań i jaki jest wpływ nasz na wychowanie następnych pokoleń? W istocie rzeczy obydwie zagadnienia zbiegają się w naszej osobowości, zależą od tego, jaka jest nasza prawdziwa, wewnętrzna postawa wobec życia. Bo przecież najlepsze nawet przygotowanie teoretyczne i praktyczne nie jest rękojmią pożytecznej dla narodu i państwa działalności; również duże nawet wiadomości z dziedziny wychowania i odpowiednie zdolności nie stanowią jesz-

cze o zdrowym, budującym wpływie na młodzież. Rozstrzygającym czynnikiem jest zawsze i wszędzie moc charakteru człowieka. Jego żywy i ciągły przykład osobisty jest najlepszym środkiem wychowawczym.

W poprzednich dwóch artykułach omówiono odwagę, rycerskość, silną wolę i sumienie; obecnie chcę uzupełnić obraz ideału prawdziwej męskości oświeceniem najbardziej ukrytego, lecz nieodzownego pierwiastka — gotowości do poświęceń.

Nic prawdziwie wielkiego nie powstaje bez ofiar, bez poświęceń ze strony człowieka. Wielkie dzieła sztuki, wielkie wynalazki, zdobycze wiedzy i nauki, wielkie dzieła polityczne i społeczne — wszystkie wymagają ofiar lub powstają tylko dzięki wielkim poświęceniom. Żadna też idea nie może się ostać bez poświęceń, a siłę i wartość idei najlepiej osądzić można według tego, do jakich ofiar idea zwolenników swoich skłonić potrafi. Nie tylko piękno nauki Chrystusowej pociąga umysł ludzki, ale wielkość i moc z niej płynąca.

Idea chrystjanizmu — to idea ofiary, wyrzeczenia się wszystkiego dla miłości Boga i bliźniego; to idea wcielona w życie — po raz pierwszy i najdoskonalszy — przez jej Twórcę.

Jeżeli popatrzymy wokoło siebie, na sprawy bliskie nam, codzienne, to i w nich dostrzeżemy znaczenie drobnych na pozór ofiar, konieczność poświęceń; może ich często nawet nie doceniamy, zwłaszcza, gdy własna nasza wola w grę nie wchodzi. Spójrzmy na matkę, wychowującą dziecko; przypomnijmy so-

bie własną matkę. Ileż poświęcenia obserwujemy u matki dla dziecka od pierwszych dni jego życia, ileż ofiar i jak nieraz ciężkich ponosi matka dla dobra swych dzieci, nawet gdy już dorosną! Z drugiej strony uprzytomnijmy sobie, ile radości lub ile dobrego sprawia nieraz małe poświęcenie się, wyrzeczenie się jakiejś zachcianki, w imię wdzięczności czy miłości, lub nawet tylko uprzejmości.

W życiu narodu i państwa znaczenie gotowości do poświęceń jest ogromne, zasadnicze. Zdajemy sobie wszyscy dobrze sprawę z tego, że powstania narodowe były tym ofiarnym posiewem, z którego wyrosła Niepodległość. Tylko tak zwani „trzeźwi i przewidujący“ ludzie mogli uważać powstania za czyny „nierozsądne“. W swej krótkowzroczności i, być może, zamaskowanym egoizmie nie potrafili oni dojrzeć w uczestnikach powstań — zwłaszcza 1863 roku — wielkich ofiarników idei niepodległości, tem właśnie wielkich, że nie łudzili się co do wyników powstania, że wiedzieli, co ich czeka, a poświęcali wszystko dla ojczyzny, wierząc głęboko w celowość i owocność ofiary.

My, młode pokolenie i młodsze idące po nas, jesteśmy pod jednym względem jakby upośledzeni: brak nam ciągłego, wyraźnego bodźca do pracy nad sobą, właśnie nad gotowością do poświęceń. Starsze pokolenie, nasi ojcowie, starsi bracia i koledzy wzrastali z myślą o niepodległości, poświęcali tej idei większość swego życia codziennego, wreszcie walczyli o nią i zdobyli ją. My otrzymaliśmy niejako wszystko

w darze i wielu z nas nie myśli o tej groźnej prawdzie, że trudniej jest nieraz coś utrzymać, aniżeli otrzymać. O tem zapominać nie wolno! Praca nad utrzymaniem wolności, nad rozwojem narodu i państwa, wymaga niemniej ofiar niż walka o zdobycie niepodległości, tylko że ofiary te są innego rodzaju.

Mówi się, że państwo jest bogate, gdy jego obywatele są bogaci. Podobnie możemy powiedzieć, że państwo jest mocne, gdy jego obywatele są mocni. Prawdziwa moc państwa, to nie tylko jego potęga finansowa i jego siły zbrojne, czysto materialne; prawdziwa moc państwa, to przedewszystkiem zjednoczona energja jego sił duchowych, to moc wewnętrzna wszystkich obywateli. A pierwiastkiem zasadniczym mocy duchowej człowieka jest gotowość do poświęceń. Postępowanie zgodnie z nakazami sumienia, obok odwagi i rycerskości, nie stanowi jeszcze o prawdziwej sile duchowej człowieka; przy tem wszystkiem człowiek ten musi być gotów w każdej chwili do poświęceń i to do poświęceń wszelkiego rodzaju. Wielkość Anglii słusznie przypisywana jest temu typowi Anglików, którzy nie tylko są zawsze i wszędzie „gentlemanami“, ale zawsze i wszędzie pracują, poświęcają się i giną dla Anglii. Wybitnym przykładem znaczenia gotowości do bezgranicznych poświęceń jest Japonja, której szybki rozwój i wzrost potęgi na tym właśnie czynniku jest oparty. Niewątpliwie najgłębszem i najczystsze źródłem gotowości do poświęceń jest religja, wiara w życie duszy, wiara w Boga. Dlatego wszelkie hasła, ideały i syste-

my wychowawcze, pomijające czynnik religijny, są krótkotrwałe i załamują się w próbie ogniowej, jaką jest chwila koniecznej ofiary.

Stan żołnierski jest ucieleśnieniem najwyższej ofiary — ofiary życia. Jeżeli hasło „każdy obywatel żołnierzem“ nie ma być czczym frazesem, to wszyscy powinni być gotowi do poświęcenia życia za kraj. Jednak „oddanie życia“ nie należy rozumieć tylko jako krwawą ofiarę w czasie wojny. Oby wojny nigdy nie było! „Oddanie życia ojczyźnie“ należy rozumieć jako poświęcenie całego życia, codziennie i w każdym czynie na jej usługi. Oto jest ideał, do którego należy dążyć i drugich do niego zapalać. Droga do tego ideału wiedzie przez ciągłe ćwiczenie się w gotowości do najwyższej ofiary, przez drobne poświęcenia, przez wyplenianie wszystkiego tego, co nas od ideału dzieli, czy to będzie egoizm, czy instynkt życia, ambicja władzy, żądza sławy, czy osobista korzyść i wygoda. Postępujmy tak, jak gdybyśmy słyszeli ciągle słowa Lenartowicza:

„Puszczać kosy na te chwasty,
Co nam pola głuszą;
Kochać Polskę nie połową,
Ale całą duszą“.

Miłość żąda ofiar. Okazje do wielkich ofiar nieczęsto się zdarzają, ale jedynym przygotowaniem się do nich jest poświęcanie się w drobiazgach codziennego życia, bo ostatecznie z drobiazgów przeważnie składa się całe życie. Drobiazgi takie nieraz urastają do rzeczy zasadniczych; wyrzeczenie się,

drobne nawet, wydaje się nieraz komuś „ponad siły”. Jakież tedy są te siły? Pamiętajmy, że tylko zdolność do poświęceń jest oznaką mocy prawdziwej człowieka i że „mocny człowiek — to mocne państwo”.

ROLA CZYNNIKA RELIGIJNEGO

Powszechnie jest wiadoma świetlana rola duchowieństwa w dobie powstania r. 1863. Z historii i opowiadań pamiętamy bohaterskie postacie ks. Brzóska i Mochnackiego, nieugięty charakter ks. Białobrzezkiego i gremialny wprost udział i współpracę duchowieństwa w tym eposie narodowym.

Od tamtego czasu minęło siedemdziesiąt pięć lat. Jest to duży okres czasu, jeśli się weźmie pod uwagę ogrom przemian we wszystkich dziedzinach życia — poczynając od techniki, kończąc na przeobrażeniach ideowych. Zdawałoby się, że postęp zaczął nagle galopować w jakimś opętańczym pędzie, oszalamiającym najtęższe głowy w świecie cywilizowanym. W związku z tem dużo czynników moralnych i materialnych uległo przewartościowaniu w sensie utraty swego wpływu i dotychczasowego znaczenia, wskrzeszając natomiast nowe czynniki i elementy.

W wielu też krajach życie religijne i jego wpływ na społeczeństwo istotnie podupadły. Stan ten wzmo-gły wrzenia rewolucyjne w Europie tuż po wielkiej wojnie. U nas jednak, oparte na kulturze łacińskiej

i ducha katolickim — mimo niektórych mylnych pozorów — życie religijne zachowało swoją wielką wagę w życiu narodu i jednostek.

Po prostu zostaliśmy wierni wierze i tradycji ojców.

Dowodem tego rok 1920.

Szeroko się dziwiono w Europie odporności naszego żołnierza na rozkładające właściwości agitacji bolszewickiej. Agitacja, niczem rozczyń chemiczny, rozłożyła przecież starą armję rosyjską, nadźarła i pozbawiła siły dywizje zwycięskich wojsk francuskich w Odesie, poczem z kolei uśmierciła armję gen. Kołczaka i Denikina. Naszego jednak wojska ugryźć nie mogła — mimo puszczenia w ruch całego aparatu perfidnej agitacji, mimo burzącej energii, którą bolszewizm umiał rozpętać.

Otóż przed jadem agitacji bolszewickiej ochroniło naszego żołnierza, obok poczucia rzetelnego patriotyzmu, również uczucie religijne. Wiara wsparła i znakomicie wspomogła zdrowy instynkt narodowy. W szczególności dotyczy to większości naszych żołnierzy, pochodzących ze wsi, synów włościańskich, głęboko wrośniętych w wiarę ojców swoich, jak w swoją glebę. Wielu uczestników wojny pamięta, jak często młody, nieotrząskany jeszcze w boju żołnierz, w pierwszym porywie trwogi zwracał się do Boga, modląc się głośno. Ta ufna, dziecięca niemal wiara, wywodząca się z głębokich podkładów religijności naszego ludu, była w ciężkich chwilach twardą ostoją, jedynym nieraz punktem zaczepienia struch-

lałego człowieka. Bez tego punktu zaczepienia i poza nim byłby tylko zwierzęcy strach, przeradzający się w oszalałą panikę.

Bywały wypadki gremialnej spowiedzi żołnierzy przed bitwą, co wpływało na ducha wojska w tym sensie, iż niepokój przed nadchodzącymi zdarzeniami rozładowywał się w dużej mierze, stwarzając nastrój skupiony, poważny, pozbawiony nerwowości.

Szczególne znaczenie miał czynnik religijny w tej właśnie wojnie z czerwonym najeźdźcą, bezbożniczym, bezczeszczącym świątynie, rozwalającym piękne starożytne kościoły, mordującym sługi boże. W każdym wypadku, gdy tylko żołnierze spotykali się z podobnymi zjawiskami lub ich śladem, zaciętość ich uwielokrotniała się — oddziały zamieniały się w naładowane zemstą groźne maszyny wojenne.

W czasie grozy r. 1920 przerażona ludność często szukała otuchy i wskazówki w kościele. Księża, pomni swego tradycyjnego posłannictwa, podtrzymywali na duchu, wzywali do obrony, wspierali radą. Wielu też kapłanów, będąc przecież kością z kości narodu, nie wytrzymało naporu chwili, pod wpływem entuzjizmu zgłaszało się do szeregów armji ochotniczej, by wziąć osobisty udział w wielkiem dziele obrony narodowej. Szli jako kapłani i szli zwyczajnie — jako walczący, dając dowód, że mimo sukienki duchownej są dziećmi tej samej ojczyzny, dziećmi wrażliwymi na jej nieszczęścia, dziećmi posłusznymi jej wezwaniu. Dużo z nich nie powróciło. Rycerską chwałą

okrył się jeden z nich, ks. Ignacy Skorupka, kładąc u wrót stolicy młode swe życie.

* * *

Wskazania więc dla nas na przyszłość są wyraźne. Obrana droga jest właściwą drogą. Zespolenie ducha narodowego z cywilizacją łacińską i z gorącą wiarą naszych przodków jest tą drogą, z której zejść nie mamy prawa. Wniosek z tego jasny — uczucia religijne polskiego żołnierza należy podtrzymywać, pielęgnować i rozwijać, bo to jest jeden z elementów ducha wojska, ducha nieugiętego, którego nie mogły złamać wysiłki zakłamaney, podstępnej agitacji wroga.

Idąc po tej linii garnizon łódzki postanowił ufundować dla żołnierzy garnizonu świątynię, będącą wyrazem tego ducha religijno-narodowego, który nas doprowadził do zwycięstwa. Zamiarem garnizonu jest przebudowa starej, ongiś prawosławnej kaplicy, na świątynię, będącą godną miana kościoła wojska polskiego. Z powodu ciężkich warunków materialnych i dużych wydatków, garnizon liczy na pomoc swego miasta oraz ludzi dobrej woli, którzy nie poskąpią zapewne darów na cel, tak bliski polskiemu sercu.

ATMOSFERA DUCHOWA

Każde środowisko — czy to „dom“ w przenośnym znaczeniu, czy szkoła, klub sportowy lub towarzyski, oddział wojskowy, fabryka, urząd, czy wreszcie społeczeństwo każde i państwo — ma swoją własną, szczególną atmosferę duchową, która rozmaicie się przejawia i różnie bywa określana. Mówi się o niej czasem jako o „nastroju“, czasem jako o atmosferze „moralnej“; niekiedy nadaje się jej nazwę „opinji publicznej“, w wojsku mówi się nieraz krótko o „morale“ danego oddziału. Ścisłe określenie wymienionych nazw i pojęć jest trudne; nie zawsze oznaczają one to samo; są raczej częścią lub wyrazem tego, co wyczuwa się w danym środowisku, a co jest czemś nieuchwytnem, choć bardzo istotnem. Najwłaściwszem określeniem wydaje się być „atmosfera duchowa“, nie jest ono zbyt jednostronne, jak np. atmosfera „moralna“, ani zbyt wąskie, jak „nastrój“.

Czynniki wytwarzające atmosferę duchową są rozmaite, zależnie od charakteru środowiska. W najmniejszej społeczności, jaką jest rodzina, czynnika-

mi tymi są przede wszystkim poglądy rodziców na życie, ich wzajemny stosunek do siebie, ich charakter, temperamenty, wreszcie stan materialny. W środowiskach większych działają obok wymienionych poprzednio czynników jeszcze inne, jak tradycja, przyjęte lub narzucone zwyczaje, zarządzenia, rozkazy. Na atmosferę duchową w społeczeństwie i państwie wpływają ponadto: ustrój, prawa, prasa, propaganda.

Znaczenie atmosfery duchowej jest bardzo duże, gdyż wpływ, który ona wywiera na ludzi, decyduje często o sprawach tak ważnych, jak kształtowanie się charakterów, wytwarzanie się nowych tradycji, czyny jednostki, wartość pracy zespołowej, zwartość społeczeństwa, stosunek obywateli do państwa.

Atmosfera duchowa sprawuje nad ludźmi cichą, niewidzialną, lecz mocną władzę; dyktuje nieraz postępowanie przeciwne ich naturze wewnętrznej lub przekonaniom i tłumi odruchy protestu. Im większe środowisko, tem naogół silniejsze są wpływy atmosfery duchowej i tem trudniej ją zmienić.

Atmosfera duchowa może być zła lub dobra. Jak określić jedną i drugą?

Atmosferą złą musimy nazwać tę, pod której wpływem złe pierwiastki natury ludzkiej dochodzą do głosu; w której kwitną: egoizm, zazdrość i nienawiść; w której charaktery upodabniają się do giętych, śliskich i jadowitych węzów; w której miłość bliźniego jest pustym frazesem; w której dobro państwa i społeczeństwa jest pojęciem albo tak mgli-

stem i względem, że nie przeszkadza myśleć tylko o własnych korzyściach, lub też jest parawanem, za którym kryje się gruby i zdecydowany na wszystko materializm. Zła atmosfera duchowa szkodzi jednostce, społeczeństwu i państwu.

A dobra atmosfera duchowa? Oczywiście jest ona przeciwieństwem wszystkiego tego, co powiedzieliśmy o złej. Dobrą atmosferę duchową cechuje prostota, szczerść, uczciwość, bezinteresowność; w dobrej atmosferze duchowej ludzie wzajemnie sobie ufają, szanują swoje przekonania. Dobra atmosfera duchowa wywiera dodatni wpływ na jednostkę, ułatwia jej pracę nad sobą, uszlachetnia. Dobra atmosfera duchowa wśród ludzi, których łączy wspólna więź, wspólny cel — wzmacnia ich siły, skłania do wzajemnych ofiar, poświęceń i pozwala im dokonywać wszystko lepiej i szybciej, a nieraz nawet stwarzać cuda. Dobra atmosfera duchowa w państwie jest zasadniczym warunkiem jego mocy.

Wróćmy teraz do czynników wytwarzających atmosferę duchową środowiska. Powiedzieliśmy, że czynnikami tymi są poglądy ludzi, charaktery, tradycje, przyjęte lub narzucone zwyczaje, zarządzenia, rozkazy, ustrój, prawa, prasa, sztuka i propaganda. Tak, lecz przecież źródłem wszystkich tych czynników, ich twórcą jest człowiek! Zatem i atmosfera duchowa jest tworem człowieka, ludzi.

Znane jest w wojsku powiedzenie: „Jaki dowódca — taki oddział“. Jest w tem niewątpliwie dużo słuszności, chociaż nie we wszystkich okolicznościach

można dowódcę obciążać odpowiedzialnością moralną za oddział; ponadto słuszne jest na ogół tylko w stosunku do oddziałów mniejszych, w których osobowość dowódcy dzięki bezpośredniej styczności z podwładnymi może wywierać bardzo duży wpływ.

Jeżeli więc pragniemy zmienić, poprawić atmosferę duchową jakiegoś środowiska, którą uważamy za złą lub za mało dobrą — musimy zmienić, poprawić człowieka, ludzi. Jest to tylko pozornie bardzo trudne. Ludzi dobrych, prawych jest bardzo dużo. Jest wielu takich, którzy przycichli, przygaśli. Ludzi tych trzeba wyszukiwać, budzić i skupiać.

A budzenie trzeba zacząć od siebie samego. Trzeba się pytać siebie w ciągu kilku cichych godzin, wydartych głośnemu i pędzącemu nieraz na oślep życiu, po co żyję i jak żyję? Czy celem życia jest użycie? Powodzenie, pieniądze i karjera? Czy poza tem życiem materialnem, doczesnem — nic więcej niema? Trzeba sobie wyobrazić siebie na chwilę przed śmiercią i spojrzeć na swoje życie i czyny.

Odpowiedź zjawi się sama — prosta i jasna. Trzeba ją chwycić mocno, uwierzyć w nią i myśleć o niej często.

A potem trzeba szukać oparcia w drugich i chcieć być oparciem dla innych, łączyć się i umacniać wzajemnie.

Krytykować, narzekać, stwierdzać, że jest źle — każdy potrafi. My nie poprzestańmy na potępianiu zła — twórzmy w sobie i wokoło siebie dobro, bądź-

my rozsadnikami prawości, uczciwej i bezinteresownej pracy i ofiarności.

Niech nikt nie mówi o sobie: „Cóż ja, mały pionek, mogę zrobić!?” Owszem, każdy z nas może zrobić wiele, jeżeli chce naprawdę i rozłoży pracę na lata, na całe swoje życie. Nie tylko zło jest zaraźliwe — dobro też! Przyczyniając się do tworzenia dobrej atmosfery duchowej w domach, towarzystwach i w swoich oddziałach — wywierać będziemy wpływ na jednostki, a przez nie na atmosferę duchową w społeczeństwie i państwie.

Droga jest długa i trudna, tak jak każdy powrót do zdrowia po długiej i ciężkiej chorobie. Czyż cel jednak nie jest piękny, czyż nie jest wart życia? Tak bardzo odbiegliśmy od poezji w nowoczesnym życiu. Przypomnijmy sobie te piękne i mocne słowa:

„Hej, ramię do ramienia,
Wspólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko,
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!”

NAWRÓĆMY DO RYCERSKIEJ TRADYCJI KRZYŻA I MIECZA

Tradycja ma wielkie znaczenie wychowawcze, ona podtrzymuje żołnierza w chwili depresji, ona mu każe bez szemrania znosić najcięższe trudy, ona jest prawem niepisanem, ale mocniejszym nieraz niż pisane — bo jest zwyczajem.

Jeśli jest dobra i zdrowa, potrafi z tych samych ludzi, którzy gdzieindziej byli miernymi, czynić bohaterów, albo też odwrotnie, jeśli jest zła — z ludzi najlepszych potrafi uczynić miernoty.

Tradycja, to albo drożdże, które pobudzają dodatnie siły w człowieku, albo trucizna, która je zabija.

Tradycja armji naszej jeszcze nie okrzepła — ona się zresztą stale tworzy — tworzymy ją my — i dlatego musimy zwrócić na nią tak wielką uwagę, bo to ma być atmosfera, w której wyrastać będą następne żołnierskie pokolenia. Wszystko co złe jest w naszej tworzącej się tradycji, musimy wytępić, a zwłaszcza tradycje obce, tradycje pustoty i hulaszczego życia.

Nie takim był Żółkiewski, Kościuszko i Traugutt i nie takiego żołnierza chciał wychować Marszałek Piłsudski. „Żołnierz polski winien świecić przykładem swego życia: — czystość obyczajów, a nie swawolę i demoralizację roznosić powinien“ — woła Naczelnik Traugutt w swoich odezwach do wojska.

Twórzmy wśród nas tradycję nowoczesnego rycerstwa, tradycję mocnego i prawego człowieka, która by z oficera polskiego czyniła jednostkę o najwyższej klasie moralnej w narodzie — **przodownika moralnego**.

My bowiem mamy w przyszłości powieść naród do zwycięskiej walki, my mamy kiedyś w obliczu śmierci wydawać jemu rozkazy — my mamy mieć władzę w polu nad resztą społeczeństwa. A chcąc porwać ludzi do wielkich czynów, trzeba mieć przede wszystkim władzę moralną nad nimi. Musimy zatem być mocni duchem.

Dla budowy mocnego człowieka trzeba wykorzystać wszelkie dobre siły. Naród polski przeżywa w tej chwili wielkie odrodzenie religijne, trzeba więc ten żywioł wykorzystać dla dobra Ojczyzny. Połączenie bowiem religji z patriotyzmem daje najpotężniejszą siłę, jaką zna ludzkość.

Wytwórzmy ludzi podobnych dawnym bohaterom naszym.

Rozpalmy w sobie pragnienie mocy duchowej, pragnienie dążenia do doskonałości jako ludzie i rozpoczniemy życie prawdziwie rycerskie — surowe i moralne. Nawróćmy do naszych własnych polskich

tradycji, do tradycji „Krzyża i miecza“ — kiedy po zwycięstwo rycerstwo polskie szło z imieniem Bogarodzicy na ustach, kiedy tam szukało swej siły duchowej i mocy. Stwórzmy pokolenie nowych Żółkiewskich, Czarnieckich, Trauguttów — naśladowmy ich czyny w boju i w życiu codziennem.

Wielki Mocarz Ducha — Naczelnik Traugutt, gdy się na niego ciężar losów Rzeczypospolitej kładł, gdy wszyscy upadali na duchu, w wierze szukał swej mocy i tę moc znajdował tam tak wielką, że wzbu-
dzało to cześć nawet wrogów.

W chwilach przełomowych, w chwilach, kiedy prosty rachunek sił ludzkich zawodzi, w chwilach takich człowiek, który o te tylko siły się opiera — łamie się i wywraca i do ruiny prowadzi to, co na nim było oparte. Nie runie nigdy ten, kto mocno i czynnie opiera się o Boga.

Na nas, na żołnierzach, opiera się los całej Rzeczypospolitej — los nasz i naszych pokoleń.

W obliczu przeszłości i w obliczu tych, co po nas przyjdą, trzeba umieć zdobyć się na uczciwe i żołnierskie postawienie kwestji: nam się załamać ani na chwilę nie wolno.

Musimy być murem twardym i zwartym, o który rozprysnąć się musi każdy zakus zewnętrzny czy wewnętrzny. Musimy stworzyć mocnego i żelaznego człowieka. Musimy go odrodzić zupełnie, do gruntu. A dla odrodzenia człowieka, dla wydobycia zeń najwyższej prawości i mocy charakteru jest jedna tylko

droga. Tą drogą jedyną i wyłączną jest prawo Boże, czynem mocnym wyznawane.

Nawróćmy więc do tych praw, wyznawajmy je mocnym żołnierskim codziennym czynem. Nie wstydzmy się tych przekonań, bo one były i są siłą narodu.

W latach niewoli jedynym puklerzem polskości była wiara. Wiara szerokich mas uodporniła je na wszelką akcję rusyfikacyjną.

Krzyż i miecz — to symbol wielkości w dziejach Polski.

I niechaj to sobie dobrze zapamiętają tam, skąd idą bestjałskie instrukcje do strzałów w Luboniu i do rozbicia Polski od wewnątrz — że żołnierz polski uważa ojczyznę i religję za swoją świętość i wydrzeć jej sobie nigdy nie pozwoli.

I w obronie tej świętości zmiażdży zawsze każdą wrażą siłę, tak jak ją zmiażdżył na proch w r. 1920.

Nie bestjałski czerwony „sierp i młot“, lecz mocny żelazny „Krzyż i miecz“ — to znak idącej potężnej Polski.

SPIS RZECZY

Przedmowa	str.	5
Mocny człowiek — mocne państwo „		9
Traugutt — mocny człowiek „		14
Miara wartości jednostki „		21
Prawdziwa męskość „		26
Wola i sumienie „		31
Gotowość do poświęceń „		35
Rola czynnika religijnego „		41
Atmosfera duchowa „		45
Nawróćmy do rycerskiej tradycji		
Krzyża i miecza „		50





13331/

11